

Wojciech Stanisławski: Siedmiostrunna z listów

Najpracowitsi z buchalterów – myślałem – układają „kalendaria”: wykazy randek, rautów i rewizji, po które sięga się może raz w życiu. To, jak się myliłem, zrozumiałem dopiero, utonawszy w „Kalendarium życia i twórczości Zbigniewa Herberta” pióra Henryka Citko.

O zasadniczej różnicy między biografią o kroniką, które nie są siostrami, lecz raczej parą różniących się temperamentem, często skłóconych rodziców, opowiada się zarówno studentom historii, jak filologii, ale wiele lat temu musiałem puścić to mimo uszu. Interesowały mnie, jak większość, biografie, miałem je za najlepszy sposób poznania czyjegoś życia, za syntezę, dzieło samo w sobie. Byle nie zbyt przeładowane, byle wolne od zamulających szczegółów, relacjonowania dzień po dniu, wyliczania spraw błahych i pustych. Takie – nudne – biografie pisują osoby o temperamencie buchalterów, niezdolne rozstać się z żadnym z archiwalnych odkryć, cytujące stenogramy rozpraw i szpalty artykułów, referujące rok po roku i miesiąc po miesiącu kołowroty wykładów, chorób i polowań. Takie wyliczenia potrafią rozładować i zgasić błyskawicę każdego życia. Najpracowitsi z tych buchalterów – myślałem – układają „kalendaria”: wykazy randek, rautów i rewizji, po które sięga się może raz w życiu, pisząc błyskotliwy esej i chcąc sprawdzić, co jego bohater robił tego a tego dnia. Jakże się myliłem!

W zwięzłym i przejrzystym wstępie do „Kalendarium życia i twórczości Zbigniewa Herberta 1924-1998” Henryk Citko przywołuje słowa Stanisława Rośka, pomysłodawcy i koordynatora projektu „Kalendarz życia, twórczości i recepcji Brunona Schulza”, który stanowczo pisze (za Pigioniem) o nakazie ustalenia porządku chronologicznego możliwie wszystkich wydarzeń z życia badanego twórcy. O tym, że wybór faktów bywa „prawem (czasem opacznym) i przywilejem (często nadużywanym) biografów”. Kronikarz tego przywileju nie posiada – jest „zakładnikiem, a nawet niewolnikiem źródeł”, który musi odrzucić hierarchizowanie zdarzeń, zawsze będące interpretacją. „Tacyt tych kronik – chciałoby się rzec - był geometrą nie znał przymiotników”.

**Przeczytaj również: Ludziom trzeba mówić, że są lepsi, niż są.
Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem**

Brzmi to bardzo rygorystycznie – i wydaje się zapowiadać „kalendarium totalne”, wysysające wszelkie możliwe dane, szatkujące je i porządkujące niczym najnowsze modele AI: GPT-4 czy Gemini. I, niestety, mogę sobie wyobrazić podobne, powstające w niedalekiej już przyszłości kalendaria, wygenerowane po wprowadzeniu do pamięci nowego LLM zdigitalizowanego archiwum pisarza czy poety, jego dzieł i innych źródeł, w których jest wymieniany: kalendaria zawierające *listing* spotkań godzina po godzinie, wraz ze wskazaniem scen z życia codziennego jako źródeł inspiracji i podkreśleniem rozbieżności danych: według źródła nr 72 wspinaczka rozpoczęła się w mroźny czwartek, według dwóch innych – w mglistą sobotę.

Nie, „Kalendarium życia i twórczości Zbigniewa Herberta 1924-1998” nie jest na szczęście czymś takim – chociaż punktem wyjścia było przetworzenie ogromnej liczby źródeł (w sporej części wydanych

drukiem, czyli dostępnych również mniej pracowitym badaczom).
Ogrom lektur i pracy onieśmiela, kiedy zaczynamy rozumieć, że to „Kalendarium...” powstało na podstawie danych z listów, z podań o rozwiązanie stosunku służbowego, z zaświadczeń, z notek o terminie wizyty u dentysty, życzeń wielkanocnych i noworocznych, z rękopisów wierszy, z dedykacji (i z list osób, którym wypada podarować tomik), z donosów, z widokówek i z kartoników legitymacji.

To musująca różnorodność – ale zdyszane wyliczenie nie wystarczy; żeby dać wyobrażenie o trudzie kronikarza wypada, chociaż nie jest to recenzja naukowa, wspomnieć bodaj niektóre z archiwów, z których korzystał Henryk Citko. Oprócz tych kilkunastu oczywistych i najobfitszych (wspomniana już spuścizna Zbigniewa Herberta w Bibliotece Narodowej, herbertalia w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, ZLP czy Instytutu Literackiego w Maissons-Lafitte, Archiwum Akt Nowych czy zasobów Ośrodka Karta) wykorzystane zostało również Archiwum Państwowe w Bydgoszczy i pojedynczy list wyszperany w Bibliotece Kórnickiej; spuścizna Ireny i Tadeusza Byrskich przechowywana w archiwum Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Archiwum Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach, ale też znajdująca się w zasobie IPN „Sprawa rozpracowania kryptonim >Herb<, sygn. IPN BU 0248/87”, licząca cztery tomy.

Archiwa urzędów i instytucji (zapadają w pamięć słowa ze „Wstępu...”, skromne i wymagające jak klasztorne reguła, że zapoznanie się z dorobkiem archiwalnym uczelni i zakładów pracy, z którymi związany był bohater kroniki, jest po prostu podstawowym obowiązkiem badacza), notatki i szkicowniki, dyplomy i dedykacje, zapiski (czasem tylko karteczka z datą) poutykane w jego księgozbiore („17.08.1979”

odnotowane ołówkiem na stronie tytułowej książki Theodora Schlattera *Calwer Bibellexicon* wraz z uwagą „po wyrwaniu zęba”). I klasyka herbertologii, czyli zestawienie bibliografii poety sporządzone lata temu przez Pawła Kądzieleę; i nagrania jego nieznanych dotąd audycji radiowych.

Jeśli nie powstała z tego kronika nie do przebrnięcia, ciąg dat przypominający tablice logarytmiczne, to za sprawą decyzji o oddaniu prymatu listom Herberta: listom uznanym za bardziej wiarygodne, bo mniej poddane imperatywowi autokreacji, szczerze i prawdziwsze niż herbertowe wspomnienia czy wyznania w wywiadach, listom traktowanym nieraz jako narzędzie weryfikacji dat i spotkań. Chociaż inne metody badawcze też były praktykowane: na widokówce do Joanny Guze z sierpnia 1981 roku „Stempel [został] słabo odcisnięty, datację ustalono na podstawie takiego samego znaczka pocztowego jak na widokówce do Leszka Elektorowicza z 18 sierpnia i takiej samej widokówki jak do Klause Staemmlera z 20 sierpnia”.

Niedyskrecje? Tylko te, na jakie można dziś sobie pozwolić: numer telefonu (41 26 77), w kolejnych listach natrętnie aż sufłowany stroniącemu czemuś od kontaktu Ryszardowi Przybylskiemu, numer, na który nikt już nie zadzwoni choćby dlatego, że sześciocyfrowy. Tak, jest o najcięższych chorobach, o dawkowaniu litu. Ale również o czterech pod rząd wizytach u berlińskiej pani laryngolog. Adresy? Tylko te, które już dawno zarosły daczami i deweloperką: „u pani Marty Klimek, Biała Góra, p-ta Wierzchucino” (najszcześniejsze lato z Haliną Miziołek) i „Lipowiec 9, Augustów” w trzydzieści lat później. Chociaż trasa pierwszego spływu ze Zbigniewem Najderem pozostaje znajoma i

niezmienna, można puścić się nią i dzisiaj w dół Czarnej Hańczy:
„Strękowizna, Bryzgiel, Wigry, Maćkowa Ruda, Perkuć, Augustów – 7-14
września [1954]”. Jakże długo umieją trwać rzeki.

Jeśli ktoś rzuci się sprawdzać najbardziej znane daty – zdarzyć się
może, że aż mrozem go przeszyje konkret, twardy jak kant biurka.
Umowa z Torfoprojektem, który czasem wydawał się istnieć tylko w
wyobraźni Tyrmanda, została podpisana 19 stycznia 1954;
kierownikiem personalnym w tej instytucji była w tym czasie (czy nie
za wiele już chichotu historii?) pani, czy raczej towarzyszka Żenia
Paryżer. A jeden z pierwszych bodaj dokumentów bezspornych, z datą
dzienną (zdjęcia i świadectwa szkolne spłonęły i dzieciństwo, w wielu
biografiach Herberta opisywane w długich rozdziałach, w
„Kalendarium...” zamyka się na kilku stronach) to zaświadczenie, iż „p.
Zbigniew Herbert zakaża wszy kontrolne w 100% Rickettsią Orientana
18/XII 1943 HMosing” z 18.12.1943.

Oczywiście, są i konkrety błahe, a zarazem urzekająco materialne – jak
kamyk, jak guzik. Legitymacja PTTK wydana 6 sierpnia 1954, i z
sąsiedniego dnia – niezbędne widać przed spływem z Najderem –
zaświadczenie o egzaminie pływackim, wydane przez Sekcję Pływania
Stołecznego Komitetu Kultury Fizycznej, wydane „w celu uzyskania
prawa wyjazdu łodziami i kajakami na wodach otwartych”. Są epizody
nieznane nikomu prócz garstki fachowców (zmagania Herberta –
jeszcze w 1956! – ze sporządzaniem przypisów do wydawanych przez
PIW „Dzieł zebranych” Wissariona Bielińskiego; ale i przygotowywana
przezeń w tym samym czasie, również dla chleba, adaptacja sceniczna
„Kubusia Puchatka”).

A w związku z Kubusiem i nie tylko – kolejny dreszcz: trącenie nici, napiętych między życiem a wierszem, nici, o których wiemy, że istnieją ale które tak często pozostają niewidzialne. A tu – adaptacja „Kubusia” i „Niedźwiedzie dzielą się na brunatne i białe oraz łapy, głowę i tułów. Mordy mają dobre, a oczka małe”. Kłopoty ze zdobyciem pończoch dla Haliny, żarty (aż zbyt śmiałe, chciałoby się rzec – nazbyt śmiałe w zdradzaniu sekretów nie sypialni, lecz pisania!) z tytułu „Wełna i stylon duszy” – i „A tam / na szklanej płycie / zobaczyłem parę / jedwabnych pończoch”.

Przeczytaj również: Herbert. Obrońca polis [TPCT 121]

Mnóstwo historii, wielkiej i małej. Zerwanie z Dedeciusem. *Odi et amo* z Cz.M. Uniesienia Karnawału '81: „Ja z opaską na rękawie spełniałem niewdzięczną funkcję porządkowego i odpędziałem pielgrzymów od Wałęsy” (relacja z obchodów Poznańskiego Czerwca w liście do Stanisława Barańczaka). Awantury po przyjęciach, pojednania na łożu śmierci. Wierny druh z czasów Torfoprojektu, Władysław Walczykiewicz traktowany niemal jak goniec czy poczmistrz - i nota o wizycie pana Słonimskiego, dyskretna, jakby dotyczyła romansu: „[15.10.1971] 17:00 Antoni *chez nous*”. Małość historii jak w garści, czyli donosy i raporty. „W trakcie trwania Festiwalu Zbigniew Herbert wygłosił do jego uczestników swój wiersz *Szukanie rabi*, co można uznać jako pewnego rodzaju ukłon w stronę organizatorów spotkania, które miało również za cel ożywienie poezji w języku idysz”. Jeśli zdamy sobie sprawę, że w meldunku, złożonym 18.06.1976 roku po festiwalu poezji w Rotterdamie, mowa jest o wierszu „Pan Cogito szuka rady”, gotowiśmy uznać, że agentom SB szwankował słuch nie tylko poetycki, ale i całkiem realny, i że może nie ma się czym przejmować. W

rzeczywistości jednak te cztery tomy „Sprawy rozpracowania kryptonim >Herb<” to źródło kilkudziesięciu dat i ustaleń w „Kalendarium...”. Są wśród nich donosy do dziś anonimowe – i takie sygnowane przez TW o zasłużonych dla polskiej kultury nazwiskach; sieć, upleciona przez nich, była całkiem gęsta.

Jest oczywiście bez liku cytatów będących źródłem czystej radości, zmuszających do rozpaczliwego tłumienia śmiechu w czytelniku Biblioteki Narodowej (wydawca, co w sumie nie dziwi, nie kwapił się do rozsyłania egzemplarzy recenzenckich). „Mżawka, rów niskiego ciśnienia, wczoraj był pogrzeb, a dziś przyjechała wycieczka buchalterów z Lublina, co jest jeszcze bardziej rozdzierające” (widokówka z Kazimierza Dolnego, lata 60.). „Kasia chciała mnie wyciągnąć na dłuższy spacer ale, dzięki Bogu, rozpadał się deszcz” (wakacje w Augustowie, 25.07.1981). „Kontakty z Naturą mizerne i raczej jednostronne – muchy wlatują przez okno” (do Wojciecha Karpińskiego, z tychże wakacji). „Ja leżałem w łóżku, a teraz wybieram się z robotą na wieś, bo choć zimno, pora siewów, a chcę dopomóc naszej gospodarce” (kwiecień 1982). „Lekarze zakazali mi pracować. Sądzę, że są to znawcy i miłośnicy literatury”. I jeszcze kartka do państwa Byrskich z Augustowa (15.08.1984): „Prawie widać na horyzoncie Wilno - na starość bardzo trudno powstrzymać się od rewizjonizmu; chętnie bym wstąpił do jakiegoś ziomkostwa – ale nie ma”.

Figle, figle – ale tak naprawdę to kalendarium zbiera wszystko, kurz życia i iskry. Można – znów przywołuję „Wstęp” – wyobrazić sobie jego kolejną edycję za trzy czwarte wieku, kiedy do bibliotek trafią listy Herberta przechowywane dziś w zbiorach prywatnych, opublikowane

zostaną jeszcze czyjeś wspomnienia, w antykwariacie ktoś wytropi jeszcze jedną dedykację. Paciorki piasku zostały już jednak ułożone w szczupłą, wyrazistą linię.

W XIX wieku herby nadawano zwykle już tylko potentatom z branży tekstylnej i metalurgicznej: tarcza zmieniała się w logo. Jednym z nielicznych przypadków uszlachcenia leksykografa było nadanie herbu „Słownik” Samuelowi Bogumiłowi Lindemu (inna rzecz, że łaskawie panujący Mikołaj I Romanow raczył nie kryć się ze swymi pansławistycznymi marzeniami, polecając, by wyraz „SLOVO”, umieszczony pośrodku herbu, napisany został cyrylicą).

Gdyby w dzisiejszych czasach żyli jeszcze cesarze, a nie ich żałosne karykatury – marzyłbym sobie, by Henrykowi Citce za to „Kalendarium” przyznany został herb: mam nadzieję, że obok ćwiartki lub dwóch gryfa znalazłaby się na nim kolumna opleciona bluszczem – który, jak wiadomo, symbolizuje wielką wytrwałość.

Wojciech Stanisławski



Kalendarium
życia i twórczości
Zbigniewa Herberta
1924–1998

Henryk
Citko
Tom I
1924–1969



Kalendarium
życia i twórczości
Zbigniewa Herberta
1924–1998

Henryk
Citko
Tom II
1970–1998

Henryk Citko, „Kalendarium życia i twórczości Zbigniewa Herberta 1924-1998”, T. I-II, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Instytut Badań Literackich PAN

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze**